

# Józef Bachórz

---

## "Lalka" w kontekście "Trylogii"

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 26-27, 27-40

---

1991-1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Bachórz

## LALKA W KONTEKŚCIE TRYLOGII

Rozmyślanie o *Lalce* Bolesława Prusa na tle *Trylogii* Henryka Sienkiewicza może na pierwszy rzut oka wydać się zajęciem dziwnym. Co ma wspólnego powieść o życiu polskim w latach 1878–1879 z wielkim romansiem historycznym o wojnach w wieku XVII? Porównywano *Lalkę* z *Rodziną Połanieckich* – obie powieści są utworami o tematyce współczesnej i mieszczańskiej – porównywano z kupiecką powieścią Emila Zoli<sup>1</sup> – ale z *Trylogią*?

Zastrzec się na początku trzeba, że nie o „normalne” porównanie będzie tu chodziło, bo rzeczywiście chybiałoby to celu. Może natomiast mieć wartość uświadomienie sobie, do czego i w jakim kierunku dopingowała Prusa sytuacja literacka, w której naczelnym od 1883 roku poczynając wydarzeniem stawała się *Trylogia*. Bo oto na pracownice zagospodarowywanym – dotąd także z udziałem młodego Sienkiewicza-Litwosa – obszarze piśmiennictwa pozytywistycznego pojawiło się coś, czego w obozie pozytywistów nie przewidziano i co uznano za gatunek oraz styl myślenia miniony, wczorajszy, przewyższony. Tymczasem owo zjawisko nie tylko wyrosło nad wszystko, co dotąd powschodziło na pozytywistycznej niwie, ale i samym już rozmiarem zagroziło dotychczasowemu posiewowi. Do ukazania się *Ogniem i mieczem* warszawscy młodzi specjalizowali się w publicystyce i nowelistyce (obrazki, opowiadania, szkice powieściowe) zaferowanej teraźniejszością. Po pojawieniu się pierwszej części *Trylogii* stało się jasne, że Sienkiewicz, definitywnie zrywając z programową krzątaniną organicz-nikowską, rzuca wyzwanie swoim rówieśnikom także rozmachem swego dzieła.

Wyzwanie miało charakter poważny, bo *Trylogia* brawurowo podbiła serca czytelników. Żaden dotąd utwór powieściowy nie wywołał takiego zainteresowania. Był to fakt społeczny, z którym każdy pozytywista – a pozytywiści doceniali społeczną funkcję literatury – musiał się liczyć. Spektakularny sukces Sienkiewicza spowodował prawdziwy ferment w świecie literackim. Nie było pisarza, który by się jakoś nie określił wobec *Trylogii*. W każdej epoce są dzieła, które swym

rozgłosem i doniosłością społeczną takie samookreślenie wymuszają: wzniciają polemiki, budzą opozycję lub rodzą naśladowców. Wszystko, co się po nich ukazuje, zaczyna uczestniczyć w dialogu z nimi. Czasem bezwiednie, a czasem w sposób świadomie przez autorów zaprojektowany.

*Lalka* ukazywała się w warszawskim „Kurierze Codziennym” w latach 1887–1889 – przez pewien czas równoległe z ostatnią częścią *Trylogii*, tj. *Panem Wołodyjowskim*, którego druk zakończył się w „Słowie” (także w krakowskim „Czasie” i „Dzienniku Poznańskim”) w połowie maja 1888 roku. Równoległe – i trochę w cieniu, bo jakkolwiek Prus należał do lubianych beletrystów swojego czasu, to przecież rozgłos nieporównywalnie większy niż jego powieściom towarzyszył kolejnym częściom tryptyku jego kolegi (przez pewien czas współpracowali ze sobą w tych samych casopismach).

O entuzjastycznym przyjęciu *Trylogii* przez publiczność Prus doskonale wiedział. Fenomen popularności Sienkiewicza nie zdziwił go. Od dawna, przynajmniej od *Szkiców węglem* (1877), wyróżniał jego pisarstwo, teraz więc nie bez satysfakcji upewniał się, że miał słuszność. Echa tej satysfakcji słychać w eseju recenzyjnym, jaki napisał o *Ogniem i mieczem* w 1884 roku tuż po ukazaniu się edycji książkowej tej powieści. Żadnemu utworowi literackiemu przedtem nie poświęcił tak wiele uwagi. Ale podziw i uznanie dla talentu tym razem nie oznaczało jednak – jak oznaczało w latach poprzednich – zgody z Sienkiewiczowską formułą literatury.

Esej ten, odnotowywany przez wszystkich komentatorów twórczości Sienkiewicza, zasługuje na dostrzeżenie nie tylko jako jedna z przenikliwych opinii o *Ogniem i mieczem*, ale również jako swego rodzaju dokument programowy autora *Placówki* i *Lalki*. Świadczy on o tym, że Prus po lekturze już pierwszej części *Trylogii* zdał sobie sprawę z potrzeby przeciwstawienia się zaczarowaniu czytelników dokonywanemu przez Sienkiewicza. Oddając sprawiedliwość jego niezwykłemu uzdolnieniu narracyjnemu i mistrzostwu prowadzenia akcji – zdecydowanie zakwestionował ideową koncepcję nowej fazy jego pisarstwa.

Nie miejsce tu na przypomnienie wszystkich spostrzeżeń, które zgłosił na temat obrazu dziejów w *Ogniem i mieczem*, z uwagi wszakże na *Lalkę* warto przywołać kilka motywów niezgody i związanych z tym zarzutów.

Należał do nich – po pierwsze – zarzut stronniczego przeinaczania wypadków historycznych i biografii postaci znanych z książek o XVII wieku:

„To, co Sienkiewicz robi z faktami i osobami historycznymi, robili przed nim wszyscy powieściopisarze historyczni, dając pierwszeństwo niezwykłości, malowniczości, silnym wrażeniom przed prawdą. Utarła się nawet opinia, że poecie wolno przerabiać ten biedny świat, jak mu się podoba [...]”<sup>2</sup>.

Nie chodziło naturalnie o fikcję, o nieuchronne w beletrystyce zmyślanie. Chodziło o to, że w powieści Sienkiewicza efekty beletrystyczne, wykorzystywane nie raz w przeszłości przez autorów romansów, bezceremonialnie przeważają

nad lojalnością wobec materii z życia rzeczywistego i fałszują wizję przedstawianych czasów.

Należy do momentów niezgody – po wtóre – wybielanie w *Ogniem i mieczem* swoich, a czernienie przeciwników. Ilustrował to Prus przykładami wizerunków księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i Bohdana Chmielnickiego: Sienkiewicz wykreował Wiśniowieckiego na gadającego z Chrystusem męża opatrznościowego Rzeczypospolitej i na genialnego wodza, choć – powiada Prus – z dokumentacji historycznej wynika, że był to polityk marnego formatu, intrygant, egoista i okrutnik, „nie wygrał żadnej poważnej bitwy, nie zorganizował obrony ze wszystkich sił zagrożonych, a tylko raz wstrzymał posuwającego się nieprzyjaciela. Jaki zresztą opór jego kilka tysięcy ludzi mogło stawić krociowej armii Chmielnickiego? Jaki był cel jego walk, jeżeli nie zaspokojenie ślepej nienawiści i chęć reklamy?”<sup>3</sup> Chmielnicki z kolei, który należał do rasy wielkich buntowników, fanatyków i ludzi niepospolitych zdolności („Mógł być jednym ze sławnych wodzów Rzeczypospolitej, a stał się jej nieszczęściem”<sup>4</sup>), jest w ujęciu Sienkiewicza przede wszystkim wiecznie pijanym brutalem, pyszałkiem i małostkowym karierowiczem z przymieszką tchórzostwa i niezdecydowania. Analogicznie – dodaje Prus – rozkładają się barwy na obrazach zbiorowości: Kozacy są stale bezładną tłuszcą i z siedmiu grzechów głównych złożoną hołotą, nasi – szlachetnymi rycerzami.

Po trzecie – wytknął recenzent Sienkiewiczowi skoligacone z tamtymi wadami apoteozowanie „krwawymi łzami oplakanej polityki magnackiej”<sup>5</sup>, a jednocześnie przemilczanie gangreny, którą zaszczepili organizmowi państwa tacy królewiczy, jak Wiśniowiecki („zdławili chłopą, ubezwładnili szlachcica, ogłodził armię i rozbili albo zgnoili wszelką władzę”<sup>6</sup>).

Nie uszedł też krytycznej uwagi Prusa krzepicielski ton *Ogniem i mieczem*. Sienkiewicz – czytamy w recenzji – nie chce czytelnika niepokoić. Pięści i koloryzuje malowidło przeszłości. „Tak wrażliwy smak jest bodaj czy nie najgłębszą cechą jego usposobienia; kto wie, czy nie on stworzył 'historiozofię' powieści *Ogniem i mieczem*. Autor tak nie lubi podawać czytelnikowi rzeczy gorzkich, że nawet zmienił dzieje, pełne – tylko goryczy...”<sup>7</sup>.

Prus nie czynił Sienkiewiczowi wymówki z powodu jego odwrócenia się od teraźniejszości, od wieku XIX – ku tematyce z czasów odległych. Ale nie pochwalał tego odrotu. Wspominając w zakończeniu eseju stanowisko Taine'a („całkiem rozsądne”) dawał pośrednio do zrozumienia, że i sam zamiar pisania powieści historycznej nie sprzyja realizmowi, jako że fundamentem realizmu winny być fakty znane pisarzowi z obserwacji.

Za ciąg dalszy polemiki z Sienkiewiczem mamy prawo uważać pisaną w 1885 roku (drukowaną w roku następnym) *Placówkę*, samym już tytułem nawiązującą do batalistycznej konwencji tytułu *Ogniem i mieczem*. Są w tej powieści rozliczne sygnały sprzeciwu wobec *Trylogii*, a najbardziej pośród nich wyrazi-

ście prezentuje się scena kostiumowego poloneza, tańzonego podczas kuligu przy dźwiękach *Pożegnania ojczyzny* Michała Ogińskiego. To panowie z okolicznych dworów fetują karnawał. Przygląda się tej scenie parobek Ślimaka Owczarz, wracający późnym wieczorem saniami z lasu po oblodzonej drodze. Pokazuje barwne widowisko dziecku głupiej Zośki, które trzyma pod kożuchem.

„ – Patrzaj – mówił – i przypatruj się dobrze, bo drugi raz nie zobaczysz takich śliczności. [...]

O kilka kroków stał lokaj z pochodnią, więc chłop doskonale widział każdą parę przeciągającego orszaku i cichym głosem szeptał objaśnienia sierocie:

– Widzisz tego, co mu blacha wyziera spod algieri!... a na głowie ma mosiężny kociótek? To wielgi rycerz! Tacy zawojowali pół świata dawnymi czasy, ale dziś już ich nie ma... [...]

– A przypatrz się temu z siwą brodą i z kitą u czapki. To wielgi pan i senator... Tacy dawnymi czasy pół świata trzymali w garści, ale już dziś ich nie ma... Druga para rozplynęła się w ciemności.

– Ten w kołnierzu – mówił chłop do znajdy – to duchowna osoba. Tacy dawnymi czasy znali wszystko, co ino jest na ziemi i w niebie, a po śmierci bywali świętymi. Ale już dziś ich nie ma...

Trzecia para skryła się za pagórkiem.

– Ten jaskrawy jak dzieciot, to także wielgi pan. Nic nie robił, ino pił i tańcował. Od jednego razu mógł wypić konewkę wina, a tyle potrzebował pieniędzy, że w końcu z biedy musiał ojcowinę sprzedać. Kiedy wszystko zakupiono i jego, nieboraka nie stało.

Czwarta para przeszła.

– Widzisz, widzisz, jaki idzie ułan?... O! tacy dużo wojowali... Przeszli z Napolionem cały świat, zbili wszystkie narody. Ale dziś już i tych nie ma...”<sup>8</sup>.

Gdy pamiętamy o *Ogniem i mieczem*, łatwo zauważymy, że Owczarz nie do znajdy przemawia, lecz do zachwyconych Sienkiewiczem. I tym zachwyconym powiada, że nie tamtymi bohaterami, nie tamtymi zbrojami, kitami u czapek, nie tamtymi stanicami i twierdzami pora się wzruszać, gdy w środku naszej ziemi pełno biedy, zacofania, głupstwa i zagrożeń bytu narodowego. Nie obronią nas od tych zagrożeń wspomnienia dawnej chwały – nie obronią groteskowi potomkowie niegdysiejszych wodzów, rycerzy i senatorów, zdolni co najwyżej do odgrywania patriotycznej maskarady, a zupełnie niezdatni do stawiania czoła wyzwaniom cywilizacyjnym, od których zależy nasz los jutrzejszy. Nie oni tworzą załogę dzisiejszych „placówek”. Nie oni są solą ziemi. Solą ziemi polskiej jest chłop. Ktoś taki jak Józef Ślimak albo jego „kum” Grzyb. Nie kontuszowi panowie, nie pancerni kawalerzyści – już ich nie ma. Nazwisko triumfatora spod Wiednia nosi w *Placówce* stara nędzarka wiejska – Sobieska. Grzyby, Ślimaki – oto obrona naszej „fortecy”. Zahukani, trwożliwi, w wielu sytuacjach dziecinnie bezradni, niepiśmienni – okpić ich łatwo – lecz innych nie widać. Trwają instynktem, siłą przyzwyczajenia, niepewnie (cały misterny łańcuch zbiegów okoliczności sprawi, że Ślimak wytrzyma na swym posterunku) – ale... trwają<sup>9</sup>. Na kanciastych plecach dźwigają ciężar ponad siły. Ci, co im ten ciężar zostawili, ani myślą troszczyć się o ich los.

W *Ogniem i mieczem*, w całej zresztą *Trylogii*, Polska stoi szlachtą. Chłop ledwie – i to na krótkie chwile – przedziera się na plan zdarzeniowy przez gęstwinę

postaci szlacheckich. Przedziera się zaś, by wystąpić nie w swojej prawdziwej funkcji społecznej, lecz w roli żołnierza, bo tylko funkcje rycerskie liczą się w obrazie Polski Sienkiewicza. Czytelnik *Trylogii* uczestniczy w tego rodzaju wizji Rzeczypospolitej siedemnastowiecznej, która właściwie nie potrzebuje chłopstwa, bo w tej Rzeczypospolitej w ogóle nie ma miejsca na pracę. Epizodycznie pojawiają się tylko tacy chłopci, których by można było nobilitować za zasługi bitewne. O stanie narodu i państwa w powieści Sienkiewicza decydują wygrane lub przegrane bitwy i wojny.

*Placówka* zawiera sarkastyczną replikę na taką wizję kraju i zawiera pełne goryczy dopowiedzenie: jeśli w XIX wieku u nas bez kogoś można się obejść – to bez szlachty właśnie. Nie bez chłopstwa. I nie hufce zbrojne, nie szabla nas ocala.

*Lalka* z kolei mówi o drugiej wielkiej klasie, bez której obywa się Sienkiewiczowska panorama polskość, a bez której zdaniem Prusa nie może istnieć społeczeństwo nowożytnie – o mieszczaństwie. I w tej powieści, podobnie jak ekspozycję chłopstwa w *Placówce* – należy obraz miasta i mieszczaństwa widzieć na tle wyobrażenia Polski w *Trylogii*, a nadto na tle całej tej tradycji, którą Sienkiewicz kontynuował. Bo miasto nie cieszyło się względami pisarzy polskich przed Prusem. W licznych wierszach, poematach, utworach scenicznych i powieściach sprzed *Lalki* przestrzenią naturalną „rzeczy polskich” była wieś z dworem w centrum. Doprawdy niewiele można by wskazać tego rodzaju utworów jak *Krewni* (1856) Józefa Korzeniowskiego, w których o mieście i życiu mieszkających tam ludzi pisze się w tonacji podobnej jak o bytowaniu we wsi. W ogromnej większości piśmiennictwa polskiego<sup>10</sup> miasto występuje – gdy autorzy o nie zawadzają – z nacechowaniami negatywnymi. Jest przeciwieństwem zdrowej przestrzeni wiejskiej. Nieraz już w opisach rogatek zaczyna się wypominanie zaduchu, kurzu i fetoru. Atmosferę moralną i obyczaje miast charakteryzuje się poprzez zgiełk, hałas i chaos, poprzez targowisko, nadszkanie, szachrajstwo, lekkomyślność i pokusy do złego. Często przedstawia się ofiary tych pokuszeń: młodzieńców zgranych przy zielonych stolikach, zblazowanych i zdemoralizowanych w pałacach lub zamtużach, ogłupionych w salonach itp. Wiele złej krwi przenika Warszawę czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego w powieściach Kraszewskiego<sup>11</sup>.

Sienkiewicz wprawdzie nie powtarza w *Trylogii* inwektyw sentymentalno-romantycznych i sarmacko-słowiańskich przeciwko miastom, ale też i nie obchodzi go miasta jako obszar życia społecznego, rodzinnego, umysłowego. Warszawa w *Potopie* jest obiektem obłączenia, rezydencją królewską, okazałą stolicą państwa, skupiskiem pałaców i kościołów – ludzi jednak, którzy by się czuli mieszkańcami Warszawy, nie ma. O mieszkańcach stolicy w trzech rozdziałach powieści, przedstawiających zdobywanie miasta przez armię Jana Kazimierza, wspomina się w trzech zdaniach. Jedno z nich mówi o niewiastach z dziećmi pła-

czących o miłosierdzie wokół obozu Sapiehy, drugie – o koczowaniu mieszczan za murami pod gołym niebem, trzecie o tym, że po przełamaniu obrony szwedzkiej „i mieszczanie chwycili już za broń”<sup>12</sup>.

I znów – jak w *Placówce* uwypuklenie roli chłopów – w *Lalce* przedstawienie mieszczaństwa dokonuje się poprzez kontrast z obrazem arystokracji i szlachty. Spadkobiercy fortun i nazwisk pańskich rezydujący w Warszawie zostali przez Prusa pokazani jako sfera pasożytnicza. Mają się za elitę duchową, ale ich elitarność wyraża się właściwie tylko w wyniosłości wobec reszty społeczeństwa i w nieustannym świętowaniu. Niczego pożytecznego nie wnoszą do organizmu społecznego, co gorsza – ich wpływ na ten organizm bywa destrukcyjny. Niektórzy z nich – jak książę postępujący frazesy o nieszczęśliwym kraju – mają jeszcze miliony i dobre chęci. Inni – jak pan Tomasz Łęcki i baron Krzeszowski – mają tylko długi i wielkopańskie nawyki. Pan Łęcki, którego krocie stopniały na wojażach i „bywaniu” na dworach europejskich, musi zastawić u jubilera srebra rodowe, mające ponoć burzliwą i „heroiczną” historię: rabowane niegdyś przez nieprzyjaciół znajdowały się „na stołach Tatarów, Kozaków, zbuntowanych chłopów”<sup>13</sup>. Teraz nie te czasy – i nie da się odzyskać sreber ogniem lub mieczem.

Zdarzają się wśród potomków pańskich rodzin jednostki znakomite umysłem i poczuciem obowiązku wobec społeczeństwa (Juliusz Ochocki, prezesowa Zasławska). Nie należą do rzadkości ludzie sympatyczni (pani Wąsowska, hrabia Liciński). O nikim – z wyjątkiem Starskiego – nie można powiedzieć: „skończony łajdak”. U podstaw krytycyzmu Prusa w stosunku do szlachty i arystokracji legły nie zastrzeżenia do ludzi (ludzie tu – jak w każdej innej klasie społeczeństwa – rozmaici), lecz przekonanie, że zasada istnienia tej sfery bez służebności wobec innych sfer jest anachroniczna.

*Lalka* jest powieścią mieszczańską nie tylko i nie tyle z powodu akcji zlokalizowanej w mieście i obejmującej mieszczańskich bohaterów, ale – i przede wszystkim – z powodu mieszczańskiej optyki narratora.

Ma oczywiście znaczenie istotne także lokalizacja akcji oraz szeregu zdarzeń przedakcji i rola Rzeckiego czy Wokulskiego – wszakże ci mieszczanie są pierwszoplanowymi postaciami *Lalki*. To dzięki kreacji Rzeckiego kształtuje się w powieści aura przychylności emocjonalnej wokół Warszawy jako „najbliższej ojczyzny”: domu dzieciństwa, lat terminowania, przyjaźni młodzieńczych, ulubionego zajęcia i porywów wolnościowych. Jest też Warszawa obiektem nostalgii pana Ignacego podczas emigracyjnej wędrowki po Wiośnie Ludów. Wraca on do swoich kątów i do „swoich” Minclów przez zamojskie więzienie – z radością i ulgą: bez Starego Miasta i Krakowskiego Przedmieścia nie potrafiłby żyć. Gdy zaś nadejdzie okazja do spełnienia marzeń o „wywczasach” za miastem, wśród pól i łąk (stać go na taki wydatek, bo zgromadził wcale okrągły kapitałik), zawróci z drogi na pierwszej stacji za Warszawą, bagaż zostawiwszy w wagonie kolejowym...

Związek Wokulskiego z Warszawą nie ma cech takiego zrostu emocjonalnego (Wokulski jest daleko powściągliwszy od starego subiekta w ujawnianiu uczuć), ale przecież czytelnik nie wątpi, że i w tym wypadku wchodzi w grę silne przywiązanie oraz rodzaj patriotyzmu lokalnego: czasem dumy z bycia kupcem warszawskim, często rodzaj ambicji wpływania na rozwój miasta, niekiedy zawstyżenie, zakłopotanie lub złość z powodu tamtejszych stosunków – nigdy obojętność.

Jest Warszawa dla żyjących tu ludzi – Wokulskiego, Rzeckiego, Szlangbaumów, Szumanów, Węgrowiczów, Szprotów, Deklewskich, jak przed laty dla panów Raczków, Domańskich, Hopperów i Minclów – przestrzenią swojszczyzny, którą dobrze się zna, w której ma się wiadome szlaki interesów, trasy spacerów, ulubione rozrywki, „renomowane jadłodajnie”, a przede wszystkim licznych znajomych. Do wsi – jak Wokulski do Zastawka – wyjeżdża się na krótko. Żyje się w Warszawie. Powieściowemu oswojeniu miasta służy obfita topografia, oparta na niezawodnej znajomości szczegółów autentycznych Warszawy, które Prus pamiętał jako jej mieszkaniec i kronikarz–felietonista.

Ważnym i koniecznym warunkiem mieszczańskiego „wyposażenia” *Lalki* jest też wielka liczba realiów z dziedziny obyczaju mieszczańskiego, składających się na lokalny koloryt warszawski. Tworzą one obraz miasta barwnego, ruchliwego, niepowtarzalnego. Czytelnik *Lalki* otrzymuje więc moc informacji – zazwyczaj lapidarnych, często rozsiewanych mimochodem i „przy okazji” – np. o tym, jak się politykuje i plotkuje przy piwie w garkuchniach, jak wyglądają stosunki pomiędzy pryncypałem i pracownikami, jak się odbywa wielkanocny festyn ludowy na pl. Ujazdowskim, jakich atrakcji dostarcza widzom licytacja publiczna w gmachu sądowym, jakie niebezpieczeństwa czyhają na przechodnia zawieruszonego w odludny zakątek Parku Łazienkowskiego itp., itd.

Ważniejszym wszakże od tego rodzaju realiów składnikiem wizji miasta i mieszczaństwa są obrazy pracy ludzi. Już w drugim rozdziale powieści (*Rządy starego subiekta*) pisarz wprowadza nas w szczegóły dnia powszedniego w sklepie „pod firmą J. Mincel i S. Wokulski” – od świtu do wieczora. Widzimy potem wiele razy różnych ludzi przy ich zajęciach, słyszymy ich wzajemne o sobie komentarze i dowcipy, obserwujemy ich style zachowań przy warsztacie. Najczęściej patrzemy na subiektów za kontuarem czy przy półkach, ale zaglądamy i do innych miejsc: a to do pokoju doktora Szumana, gdy akurat robi korektę fatalnego składu drukarskiego swej rozprawy naukowej o przekrojach włosów ludzkich<sup>14</sup>, a to do pani Stawskiej, gdy daje lekcje, a to do gabinetu adwokata, a to do „kantoru wekslu i loterii” starego Szlangbauma, a to do mieszkania Wokulskiego, by podpatrzeć kapitalnego fryzjera Fitulskiego w akcji. Prus nie wdaje się w „techniczno-organizacyjne” szczegóły pracy, nie przeciąża opisów zbytecznymi detalami, dba jednak stale o prawdopodobieństwo i konkretność informacji.



Nie ma w jego obrazach pracy niczego, co by trąciło nudą – wszystko niezawodnie spleta się z tokiem fabularnym lub wtapia się w charakterystykę postaci.

W kronikach tygodniowych Prus nieraz utyskiwał, że w naszej literaturze i publicystyce przecenia się artystów, zwłaszcza dostarczycieli rozrywki, a nie docenia się ludzi innych zawodów. W *Lalce* pokazywał, że równie ciekawa jak biografia aktora czy muzyka może być – gdy się jej przyjrzeć uważnie – kariera kupca galanteryjnego, który został milionerem, i biografia subiekta, który całe życie sumiennie pracował w tym samym sklepie i nie dorobił się fortuny. Banalne są na tym tle kabotyńskie przygody skrzypka Moliniego, podbijającego przez pewien czas salony warszawskie.

Nader znamienne biografie obu głównych bohaterów *Lalki* zawierają epizody żołnierskie. Ignacy Rzecki uczestniczył – jak wiadomo – w kampanii węgierskiej w 1849 roku, odznaczył się w bitwach, wrócił z dwiema bliznami i patentem oficerskim. Wokulski bił się w powstaniu styczniowym i potem aż do jesieni 1870 roku przebywał na zesłaniu sybirskim (zesłańcami byli też jego koledzy – Żydzi: Szuman i Szlangbaum). Te karty życiorysu Rzeckiego i Wokulskiego sytuuje Prus wymownie: w przedakcyjnej przeszłości, w cieniu więc zdarzeń i spraw głównych w powieści. Żołnierskie, wojenne lata powracają we wspomnieniach, są częścią doświadczeń ludzi, ale nie wypełniają ich życia. U Prusa – jakby w opozycji do *Trylogii* – nie ta część doświadczenia zasługuje na ekspozycję. Bohaterowie *Lalki* nie rodzą się na żołnierzy. Rodzą się na cywilów. W powieści Sienkiewicza godny pierwszego planu beletrystycznego jest taki mężczyzna, który w cywilu czuje się żołnierzem i niejako czeka na wezwanie do szeregu – w powieści Prusa w wojsku służą cywile, którzy na jakiś czas opuścili swoje normalne zajęcia.

I Rzeckiemu, i Wokulskiemu przysługuje w oczach czytelnika – taka była wola pisarza – szacunek za ich żołnierskie czyny. Dowiedli męstwa, sprawdzili się jako ludzie honoru i obywatele, stanęli w potrzebie. Lecz wojna – choć w słusznej sprawie – nie ma niczego z powabu widowiska batalistycznego czy wzniosłości lub odświętności, niosącej pokrzepienie. Rzecki wspominając „jeneralną bitwę” na węgierskich wzgórzach zapewnia, że jeżeli go kiedy Pan Bóg zapyta, po co żył na świecie, to odpowie: „ażeby trafić na jeden taki dzień”. I choć ten dzień ma w jego pamiętniku niezwykłą dramaturgię, to przecież tragiczny patos miesza się w nim ze wspomnieniami okropności i bestialstwa. Tylko początek bitwy jest malowniczy, gdy oba wojska w zwartych ordynkach zajmują pozycje wyjściowe. Potem wszystko przemienia się w nieprzytomną, trudną do ogarnięcia bieżącą, nieznośny huk i „ogromne warczenie, już nie ogłuszające, ale wprost ogłupiające”<sup>15</sup>, w bezładne widowisko, z którego wynosi się strzępy przerażających obrazów: nieludzkiego wrzasku „kłuj Szwaba”, deptania po rannym oficerze austriackim („młody człowiek obardzo szlachetnych rysach”<sup>16</sup>), amoku zabijania bezbronych, wściekłości, na koniec pola bitewnego, na którym jak

okiem sięgnąć leżą „jakby skrawki białego i granatowego papieru”<sup>17</sup>. To polegli i ranni. I westchnienie Augusta Katza, oprzytomniałego z gorączki, gdy patrzy na te skrawki: „Mieli się też po co rodzić!...”<sup>18</sup>.

Mimo więc przekonania Rzeckiego, że dzień był najważniejszy w jego życiu, relacja z bitwy – gęsto inkrustowana „cywilnymi” odczuciami szeregowego uczestnika – zdecydowanie odbiega od hieratycznego tonu batalistyki Sienkiewiczowskiej. Gdy się w nią wsłuchać, trudno się oprzeć wrażeniu, że antycypuje ona pewne nastroje i tony o niemal wiek późniejszej prozy wojennej Mirona Białoszewskiego.

Prus wie o tym, że w określonych sytuacjach dziejowych bycie żołnierzem staje się koniecznością. Sam był żołnierzem w 1863 roku. Ale w jego przekonaniu takie sytuacje zawsze są brzemienne nieszczęściami, a oprócz tego nie rozwiązują bolesnych problemów wojujących stron. Bez przeprowadzenia osobnych studiów nie da się powiedzieć, czy zapatrywania na wojnę w *Lalce* mają coś wspólnego z kiełkującą mniej więcej w tym samym czasie myślą pacyfistyczną Jana Blocha. Prus go dobrze znał, darzył szacunkiem, a gdy w 1893 roku w „Bibliotece Warszawskiej” zaczęło się ukazywać jego dzieło *Przyszła wojna, jej ekonomiczne przyczyny i skutki*, parokrotnie je komentował z najwyższą przychylnością<sup>19</sup>.

Niezależnie od tego, jaki może być związek *Lalki* z ówczesną myślą pacyfistyczną, warto przypomnieć, co w 1883 roku Prus pisał w *Szkicu programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*. Formułował tam zasadę – jak sądził – fundamentalną, prawidłowego rozwoju społecznego. Nazwał ją prawem wspierania się i wymiany usług i objaśniał jako przeciwwagę powszechnie wtedy roztrząsanego prawa walki o byt. Dowodził, że „rozwój będzie tym prędszy, pełniejszy i zdrowszy, im w ciągu niego trafia się mniej walk, a więcej – wymiany usług. Stąd wypływa, że dla narodu rozwijającego się i słabego wszelkie zatargi i nienawiści wewnętrzne albo wojny i powstania zbrojne są nieszczęściami. I bynajmniej nie dlatego, że się nie udają, ale dlatego, że sprzeciwiają się zasadniczemu prawu rozwoju”<sup>20</sup>.

Wymianę usług i wspieranie się rozumiał Prus szeroko jako najrozmaitsze formy współdziałania jednostek, „kast” społecznych i narodów w różnych dziedzinach życia, w tym zwłaszcza w dziedzinie nauki i gospodarki. Jednostki, „kasty” i narody, które dbają o to, by być użytecznymi dla innych, mają – tłumaczył – szansę własnego sukcesu. By zaś być użytecznymi, muszą nieustannie się troszczyć o wytwarzanie i oferowanie dóbr duchowych i materialnych („zasobów”) potrzebnych innym, muszą nieustannie oszczędzać i muszą nieustannie prowadzić porządny rachunek.

Mentalność narratora *Lalki* – czy to będzie sposób jego myślenia o wojnie i pokoju, czy to będzie jego opinia o arystokracji i kupcach, czy to będzie jego stosunek do politykowania i gospodarowania – można określić mianem mentalności

proekonomicznej, wspierającej się argumentami z obszaru moralności mieszczczańskiej.

O polityce, wojnach, rewolucjach, zbrojeniach i manewrach dyplomatycznych mówi się w *Lalce* wielokrotnie. Rzecki pilnie czyta gazety i ciągle przewidyuje jakieś dla nas szanse polityczne. Wojna rosyjsko-turecka, zbrojenia w Anglii, kongres berliński, zamachy terrorystyczne w Niemczech, chytrych Bismarcka w grze z Petersburgiem, udział księcia Napoleona w angielskiej ekspedycji kolonialnej przeciw Zulusom – wszystko to są dlań kolejne znaki i zapowiedzi rychłej odmiany naszego losu. Na wyczekiwaniu tej odmiany i na rozzarowaniach – nieraz gorzkich – upłynęło mu życie. Prus każe czytelnikowi traktować namiętności polityczne starego subiekta z pobłażliwym uśmiechem. Ale pragnie zarazem, byśmy widzieli w nich obraz i podobieństwo mentalności polsko-romantycznej. Tej mentalności, która wyraża się z jednej strony gotowością stawania do szeregów i wiarą we własnych lub cudzych mężów opatrnościowych (Rzecki stawał w szeregach w 1849 roku oraz uczestniczył w konspiracjach w okresie powstania styczniowego – i wierzył w Bonapartych), z drugiej strony – odkładaniem na potem lub lekceważeniem spraw ekonomicznych i społecznych. Pan Ignacy, który jest z zamiłowania i fachu kupcem, zadowala się posadą subiekta i dopiero przed śmiercią pomyśli, że zamiast się troszczyć „o Bonapartych i o całą Europę” powinien był dorobić się porządnego sklepu, by nie dopuścić do kariery tandeciarza Szlangbauma<sup>21</sup>.

Gdy Wokulski udał się do Bułgarii, Rzecki nie dopuszczał myśli, że może tu chodzić tylko o pieniądze. Wiedział przecież – tak wynikało z tradycji romantycznej – że kiedy Rosjanie biją się z Turkami, nasze miejsce jest przy Turkach. Pamiętano, po co Mickiewicz w 1855 roku wyjechał do Konstantynopola. Wokulski tedy powinien – jeśli działał po rosyjskiej stronie frontu – być tureckim Wallenrodem. Kiedy po powrocie z Bułgarii pan Stanisław opowiada, co naprawdę tam robił, Rzecki nie wierzy. Ma przekonanie, że pieniądze to pretekst i maska, a cel rzeczywisty – ów cel wallenrodyczny – musi nawet wobec przyjaciela pozostawać szczerze zakryty.

Tymczasem cel rzeczywisty nie miał niczego wspólnego z polityką. Wokulski naprawdę pojechał tylko po pieniądze. Wbrew rycersko-patriotyczno-konspiracyjnej tradycji nie miał na uwadze ani zaszczytnego zgonu, ani chwalebnych bliźn – chciał jedynie skorzystać ze sposobności prędkiego zdobycia fortuny. Późną wiosną 1877 roku zabrał z Warszawy 30 tysięcy rubli i obracał nimi jako dostawca żywności i wódki dla armii rosyjskiej; w marcu roku następnego wrócił z kapitałem przeszło 300 tysięcy rubli. Czytelnik – zgodnie z intencją autora *Lalki* – winien przyznać Wokulskiemu rację. W tej wojnie nie liczyły się nasze interesy polityczne. Nie mieliśmy szans na odegranie roli politycznie istotnej. Jedynie nasi przemysłowcy i kupcy mogli zarobić na dostawach – wojny zawsze tuczyły dostawców. Wręcz drastycznie ilustruje tu Prus swoje przekonanie o sen-

sowności robienia interesów ekonomicznych bez względu na emocje polityczne. Oto były powstaniec i zesłaniec został wspólnikiem kupca rosyjskiego i protegowany przezeń – wbrew warszawskiej opinii publicznej postanowił sięgnąć po profity rublowe. Gdy przywiezie 300 tysięcy, będzie mógł z rozmachem rozbudowywać swój sklep, a dzięki stosunkom z rosyjskimi kręgami wielkiego interesu – także organizować korzystną dla warszawskiego kapitału spółkę do handlu z Cesarstwem.

Gdyby zestawiać dydaktyczną wymowę sukcesu Wolskiego z pokrzepiającym przesłaniem *Trylogii*, to trzeba by ją było opisywać mniej więcej tak:

Nie pora na dumne kontemplowanie niegdysiejszych pól chwały, bo nie czekają nas – przywalonych do ziemi po wielkiej hekatombie 1863 roku – cuda zwycięstw militarnych. Zamiast marzyć o rycerskich czynach nauczmy się kalkulacji ekonomicznej, byśmy wydobyli się z biedy, dali pracę bezrobotnym (przykład woźnicy Wysockiego) i stali się partnerami na polu gospodarczym dla tych, co nas pokonali na polach bitewnych. Nie zwyciężymy z Rosją w wojnie, możemy natomiast zyskiwać wśród Rosjan współpracowników i przyjaciół, jeśli potrafimy z nimi prowadzić interesy. Suzin ma Wokulskiemu do zawdzięczenia irkuckie lekcje, które pomogły mu stać się kupcem z prawdziwego zdarzenia. Te lekcje były dobrą inwestycją: procentują korzystnymi ofertami (dostaw w Bułgarii, pomocy przy paryskich transakcjach zbrojeniowych) i otwierają kredyt bankowy.

Ekonomiczne nastawienie Prusa wyraża się w *Lalce* wielorako: licznymi motywami (wydarzeniami) gospodarczymi, rozmowami bohaterów o interesach, dyskusjami na tematy ekonomiczne (m.in. spór Rzeckiego ze studentami o moralne aspekty liberalizmu ekonomicznego), projektami przedsięwzięć handlowych itp. Ale wyraża się też w konkretności i skrupulatności obrachunków pieniężnych.

Prus był jak najdalszy od plutokratycznego kultu bogactwa i ma zasłużoną sławę herolda wartości nieprzeliczalnych na złoto. Ale Prus wie, że panowanie pieniądza nad człowiekiem tam się poczyna, gdzie się nie umie albo nie chce porządnie liczyć pieniędzy. Pamięta przy tym wywód Herberta Spencera o organizmie społecznym, w którym to wykładzie handel został porównany do układu krwionośnego, a pieniądze do czerwonych ciałek krwi<sup>22</sup>.

W *Lalce* panuje obyczaj solidnego liczenia. Sumiennie liczy Rzecki, uważnie Wokulski, precyzyjnie narrator. Tu nie ma – jak bywało w romansach (zwłaszcza historycznych) – rzucania sakiewek, które w locie chwytają obdarowany sługus, domyślając się hojności pana. Tu nie ma ciskania garściami klejnotów, których się nie porachowało<sup>23</sup>. Tu wiadomo, ile komu za co lub dlaczego. Wiadomo, ile Wokulski daje lokajowi barona Krzeszowskiego, ile odlicza na wielkotygodniową kwesę na tacę panny Izabeli, ile przegrywa w karty do jej ojca itp. Wiadomo, ile kosztuje portmonetka panny Izabeli, ile lalka Heluni Stawskiej, ile kamienica

Łęckich, ile klacz wyścigowa – można by na podstawie *Lalki* opracować wcale obszerny cennik różnych dóbr i opłat za określone usługi i przysługi. Wiemy, ile pan Rzecki płaci za kolację w „handelku” i ile przeznacza na mszę w intencji księcia Napoleona. Nonszalancja rachunkowa lub niewiedza cechuje tych najczęściej, którzy nie zapracowali na utrzymanie, odziedziczyli lub wyłudzą pieniądze. Ci jednak bardziej niż skrupulatni mieszczanie są niewolnikami pieniądza i w razie niedostatku handlują, czym się da: honorem, pannami na wydaniu...

Przeciwstawiając w *Lalce* mentalność mieszczańską – mentalności arystokratyczno-szlachecko-feudalnej Prus stroni od uproszczeń i łatwych etykiet. Nie sugeruje czytelnikowi, że oto zastąpienie wielkopańskiego lenistwa Łęckich draieżnym groszorbstwem Szlangbaumów wyprowadzi nas na europejską drogę postępu cywilizacyjnego. Z *Lalki* nie wynika doktrynerskie odrzucenie ani rycerskiego poczucia honoru (w aksjologii Prusa Wokulski wyzywający barona Krzeszowskiego na pojedynek ma słuszność), ani cnót żołnierskich (ci, co jak Rzecki i Wokulski sprawdzili się „pod deszczem kul”, mają prawo do poważania za ten sprawdzian). Wynika natomiast bolesny niepokój o stan organizmu społecznego, w którym nie mogą się rozwinąć zdrowe relacje między „kastami”, w którym nie znajdują warunków działania ludzie najbardziej wartościowi i z którego jednych (Rzeckiego) eliminuje rozpasany geszeft, innych (Wokulskiego) niszczy zatrute powietrze chorej elity.

O goryczy bijącej z ostatnich stron *Lalki* warto pomyśleć mając w pamięci pokrzepiające finały kolejnych części *Trylogii*. W maju 1888 roku eksplozją w kamienieckiej twierdzy kończył Sienkiewicz historię bohaterską Michała Wołodyjowskiego. W rok później (ostatni odcinek *Lalki* ukazał się 24 maja 1889 roku) niczym echo tamtego wybuchu słychać detonację w ruinach zaślawnego zamku.

Jakże znamienne są różnice wymowy symbolicznej tych finalnych wybuchów w obu powieściowych zamczyskach.

Pod ruinami kamienieckimi ginie ofiarnie rycerz chrześcijańskiego przedmuru, by – dopełniwszy ziemskiej służby Bogu i ojczyźnie – udać się po nagrodę wieczną. Ta śmierć, acz bliscy pana Michała opłaczą ją łzami, nie tragedią jest, lecz zwycięstwem. Wykład mesjanistycznego jej sensu w epilogowych partiach *Pana Wołodyjowskiego* opromienia rozstanie czytelnika z *Trylogią* zapewnieniem niechybnej nadziei.

Zwaliska zaślawnie przysypały – jeśli przyjąć wersję uparcie powtarzaną w *Lalce* przez doktora Szumana – Wokulskiego-samobójcę: zdesperowanego, zrozpaczonego i wytraconego z równowagi psychicznej człowieka, który po krachu swoich marzeń nie potrafił odnaleźć nadziei. Żadne pokrzepienia nie wynikają z hipotezy Szumana o przywaleniu Wokulskiego „resztkami feudalizmu” i żadne pocieszenia nie wynikają z innych hipotez. Tajemnicze zniknięcie Wokulskiego – może rzeczywiście jego śmierć w zaślawnym gruzowisku – i zgon Ignacego

Rzeckiego układają się w przejmujące zaproszenie czytelnika *Lalki* do zadumy. Zadumy nad zgryzotami egzystencjalnymi i nad groźnymi zjawiskami społecznymi współczesności. Zaproszenie do zadumy i do odpowiedzialności za tę współczesność oraz za jutro. Bo wartość tej zadumy przedkładał Prus nad pocieszające obietnice.

## Przypisy

<sup>1</sup> Z *Rodziną Połanieckich* porównywał *Lalkę* C. Jellenta w artykule *Dwie historie kupieckie*, drukowanym najpierw w krakowskim „Życiu” 1897 nr 7–9, następnie przedrukowanym w „Ateneum” 1903 nr 4 pt. *Dwie epopeje kupieckie*, a potem pod pierwotnym tytułem w książce *Grający szczyt. Studia syntetyczno-krytyczne*. Kraków 1912. W „Przeglądzie Humanistycznym” 1963 nr 1 J. Kulczycka-Saloni opublikowała studium *Dwie powieści kupieckie: „Au bonheur des dames” Emila Zoli i „Lalka” Bolesława Prusa*. Wcześniej J. Kulczycka-Saloni w „Pracach Polonistycznych” seria VI (1948) zamieściła studium „*Lalka*” a powieść mieszczańska Daudeta.

<sup>2</sup> B. Prus, „*Ogniem i mieczem*”. *Powieść z lat dawnych Henryka Sienkiewicza ocenił...* Tekst w oprac. J. Kulczyckiej-Saloni [w:] *Polska krytyka literacka (1800–1918). Materiały*. T. III. Warszawa 1959, s. 302.

<sup>3</sup> Tamże, s. 305.

<sup>4</sup> Tamże, s. 309.

<sup>5</sup> Tamże, s. 311.

<sup>6</sup> Tamże, s. 310.

<sup>7</sup> Tamże, s. 313.

<sup>8</sup> B. Prus, *Placówka* [w:] B. Prus, *Wybór pism*. Wydanie w dziesięciu tomach ze wstępem Marii Dąbrowskiej. T. IV. *Anielka. Placówka*. Warszawa 1957, s. 328. O scenie tej pisałem w artykule *Spotkanie na szczycie pozytywizmu* w książce zbiorowej „*Lalka*” i inne, Warszawa 1992.

<sup>9</sup> Bywała przedmiotem wątpliwości motywacja tego trwania przedstawiona w *Placówce*. „W rzeczywistości nie wytrzymują [...] Ślimakowie tak potężnego zewsząd parcia, ustępują z posterunku, ale męża Jagny ocaliła – tendencja autora. Chłop na dziesięciu morgach pokonał bogatszych i rozumniejszych Niemców” – pisał T. Jeske-Choiński, *Typy i ideały pozytywnej beletrystyki polskiej*. „Niwa” 1887, z. 297. Cyt. za S. Fita, „*Placówka*” *Bolesława Prusa*. Warszawa 1980, s. 143.

<sup>10</sup> Nie tylko zresztą polskiego, bo stereotyp idylli wiejskiej, znany od antyku, reaktualizowała literatura sentymentalna w całej Europie.

<sup>11</sup> Zob. Maria Grabowska, *Sądy Kraszewskiego o wieku XVIII w powieściowych obrazach* [w:] M. Grabowska, *Rozmaitości romantyczne*. Warszawa 1978, s. 191–196.

<sup>12</sup> H. Sienkiewicz, *Potop*. Tekst w oprac. L. Michalskiej i M. Skalskiej. T. III. Warszawa 1966, s. 173.

<sup>13</sup> B. Prus, *Lalka. Powieść t. I* [w:] *Wybór pism*. Wydanie w dziesięciu tomach ze wstępem Marii Dąbrowskiej. T. VI. Warszawa 1957., s. 79.

<sup>14</sup> Ówczesna antropologia – o czym Prus dobrze wiedział – przywiązywała duże znaczenie do badań nad owłosieniem ciała ludzkiego (zob. T. Budrewicz, „*Lalka*”. *Konteksty stylu*. Kraków 1990, s. 55), stąd namietność doktora Szumana w powieści ma walor pasji godnej szacunku i cennej dla nauki.

<sup>15</sup> B. Prus, *Lalka. Powieść t. I*, s. 185,

<sup>16</sup> Tamże, s. 188.

<sup>17</sup> Tamże, s. 189.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Zob. R. Kołodziejczyk, *Jan Bloch (1836–1902). Szkic do portretu „króla polskich kolei”*, Warszawa 1983, s. 230–232. Do idei pacyfizmu powracał Prus nieraz w kronikach i w innych utworach (np. w przypowieści *Wojna i praca* z 1903 roku).

<sup>20</sup> B. Prus, *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa w latach 1865–1895*. Część I. Wybrały, opracowały, wstępem i przypisami opatrzyły A. Hochfeldowa i B. Skarga. Warszawa 1980, s. 192.

<sup>21</sup> Zob. B. Prus, *Lalka. Powieść* t. II, s. 528.

<sup>22</sup> Przywoływał Prus to porównanie w *Szkiecu programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa*, s. 192.

<sup>23</sup> Klejnoty z woreczka noszonego na brzuchu dobywa garściami pan Kmicic na Jasnej Górze, obiecując ofiarować je klasztorowi. Niewrażliwość na rachunki cechuje – zgodnie z konwencją eposu i romansów historycznych od Waltera Scotta poczynając – właściwie wszystkich bohaterów pozytywnych *Trylogii*, choć dokumenty z XVII stulecia bynajmniej nie potwierdzają takiej cechy ówczesnej szlachty. Jeden z najważniejszych dla Sienkiewicza pamiętnikarzy tego czasu – Jan Chryzostom Pasek – z zadziwiającą pedanterią odnotowuje, ile otrzymywał żołdu lub zdobywał w bitwach i ile za co płacił lub tracił.